A. D. 1909. Nrus XII.

CURRENDA

ENCYKLIKA OJCA ŚW.

DO WSZYSTKICH PATRYARCHÓW, PRYMASÓW, ARCYBISKUPÓW, BISKUPÓW I ORDYNARYUSZY, KTÓRZY ŻYJĄ W POKOJU I W ŁĄCZNOŚCI ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ.[1])

Czcigodni Bracia! Przesyłamy wam pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Wśród ciężkich stosunków doby obecnej, do których przyłączyły się niedawno klęski domowe, napełniające ducha Naszego boleścią, pokrzepia nas bardzo i umacnia świeży objaw wspólny pobożności całego ludu chrześcijańskiego, która dotąd nie przestała być „*dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom*“ (I. Kor. 4, 9). Objaw ten mógł być wywołany przez klęski czasu teraźniejszego, ale przecież jest on wypływem jednej przyczyny: miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ponieważ bowiem wszelka cnota godna tej nazwy, jaka istniała na ziemi i istnieć może, pochodziła zawsze od Chrystusa, więc Jemu jednemu przypisać trzeba owoce, które ona wydaje także wśród ludzi obojętnych we wierze, albo nawet nieprzyjaciół religii. Jeżeli u tych znajdujemy ślad prawdziwej miłości, trzeba to zawdzięczać wyłącznie cywilizacyi, przyniesionej przez Chrystusa, której oni nie mogli się jeszcze całkiem pozbyć, ani wygnać ze społeczeństwa chrześcijańskiego.

To żywe współzawodnictwo pragnących Ojcu przynieść pociechę, a braciom pomoc w utrapieniach publicznych i prywatnych, wzruszyło Nas tak, że trudno Nam znaleźć słów do wyrażenia Naszej wdzięczności. Powiedzieliśmy to już niejednemu, ale teraz postanowiliśmy złożyć, spełniając nasz obowiązek, podziękowanie publiczne

[1]) Tłumaczenie »Gazety Kościelnej«.

najpierw wam, Czcigodni Bracia, a przez was wszystkim wiernym, pieczy waszej powierzonym.

Pragniemy również jawnie wyrazić wdzięczność Naszą tym synom najdroższym, którzy we wszystkich częściach świata złożyli nam tyle i tak świetnych dowodów miłości i czci z powodu Naszego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego. Sprawiły one Nam radość nie tyle ze względu na Nas samych, jak ze względu na religię i Kościół, ponieważ były wyznaniem wiary nieustraszonej i ponieważ hołd, złożony temu, którego Pan uczynił głową swojej rodziny, był publicznym niejako wyrazem czci należnej Chrystusowi i Kościołowi.

Ale i inne podobne objawy niemało nas pocieszyły. Także bowiem uroczystości, któremi dyecezye Ameryki Północnej obchodziły stuletnią rocznicę swego założenia, dały dowód do wynurzenia nieskończonej wdzięczności Bogu za to, że Kościół katolicki tylu pozyskał synów; — i wyspa sławna Brytanii stała się „dziwowiskiem", kiedy na jej obszarze oddano na nowo ze zdumiewającą wspaniałością cześć Najśw. Eucharystyi w obecności licznego zastępu Czcigodnych Braci Naszych z samym Legatem Naszym i ogromnej rzeszy ludu; — i we Francyi Kościół zasmucony otarł łzy, ujrzawszy świetne tryumfy Najśw. Sakramentu, zwłaszcza w mieście Lourdes, którego sławy początek obchodzono uroczyście ku radości Naszej jubileuszem 50-letnim. Oby te i inne uroczystości pouczyły i przekonały nieprzyjaciół imienia katolickiego, że pewne ceremonie wspanialsze, że cześć, oddawana Najświętszej Matce Bożej, a nawet i hołdy, składane Papieżowi, mają ostatecznie na celu tylko powiększenie chwały Bożej, żeby Chrystus był „*wszystko i we wszech*" (Kolos. 3, 11), żeby Bóg królował na ziemi, a człowiek uzyskiwał zbawienie wieczne.

Ten tryumf Boga nad ludźmi i całą ich społecznością, którego mamy oczekiwać, niczem innem nie jest, jak tylko powrotem do Niego przez pośrednictwo Chrystusa tych, którzy go opuścili i zeszli na manowce, — do Chrystusa zaś doprowadzi ich Kościół. Że to jest Naszym celem, wypowiedzieliśmy otwarcie już w pierwszym Naszym liście Apostolskim „*E supremi Apostolatus Cathedra*"[1]) i nieraz także później. Tego powrotu oczekujemy z ufnością, a żeby go przyspieszyć, do tego skierowane są zamysły Nasze i pragnienia, jako do portu, w którym także mają uspokoić się burze życia teraźniejszego. Nie z innej też przyczyny przyjęliśmy chętnie i z wdzięcznością hołdy Nam niegodnym złożone, jak tylko dlatego, że one są oznaką, iż narody powracają z pomocą Bożą do Chrystusa i ściślej łączą się z Piotrem i Kościołem.

To zaś zespolenie miłosne ze Stolicą Apostolską nie zawsze i nie wszędzie występowało w tej samej mierze i nie wyrażało się sposobem jednakowym. Ale taki zdaje się być zamiar Opatrzności Bożej, żeby ono stawało się tem ściślejszem, im większe niebezpieczeństwa, — jak właśnie dzisiaj, — zagrażają czy to zdrowej nauce, czy świętej karności, czy wolności Kościoła. Przykłady tej łączności dali mężowie święci w owych czasach burzliwych, kiedy owczarnia Chrystusowa była prześladowaną, albo świat zalewały występki; wtenczas Bóg w porze właściwej przeciwstawiał złemu cnotę

---

[1]) 4. paźdź. 1903.

owych mężów i mądrość. Z nich chcemy wymienić w piśmie tem w szczególności jednego, na którego cześć przygotowują się właśnie w tym roku uroczystości w 800-letnią rocznicę chwalebnej jego śmierci.

Jest to Doktor Kościoła Anzelm z Aosty[1]), prawdy katolickiej i praw Kościoła obrońca najgorliwszy, najpierw jako zakonnik i opat w Galii, a później jako Arcybiskup w Canterbury i Prymas Anglii. Sądzimy też, że nie będzie od rzeczy, jeżeli po wspaniałych uroczystościach na cześć Doktorów Kościoła Grzegorza Wielkiego i Jana Chryzostoma, z których jednego podziwiamy jako światło Kościoła zachodniego, a drugi przyświecał wschodniemu, — jeżeli innej teraz przypatrzymy się gwieździe, która jest wprawdzie „*różna w jasności*“ (I. Kor. 15, 41) od tamtych, ale przecież, zdążając za niemi, nie słabszy rozlewa blask przykładu i nauki. A nawet możnaby blask ten nazwać poniekąd silniejszym o tyle, o ile Anzelm jest nam bliższy pod względem czasu i miejsca, kierunku duchowego i dążeń i o ile jest więcej punktów stycznych pomiędzy naszymi czasami a jego czy to sposobem walki, czy praktyką pasterską, przez niego wprowadzoną, czy też metodą nauczania, stosowaną przez niego i przez uczniów jego, a zwłaszcza w pismach, które podały normę, jak należy „*bronić religii chrześcijańskiej na pożytek dusz i wszystkich teologów, którzy potem uczyli umiejętności świętej według metody scholastycznej*“[2]).

Podobnie jak w mrokach nocy jedne gwiazdy zachodzą a inne pojawiają się, żeby przyświecać światu, tak w Kościele Ojców zastępują, żeby go oświecać, synowie, między którymi zabłysnął święty Anzelm, jak promienna gwiazda.

Zaiste bowiem on wśród ciemności swojego czasu, zaplątanego w sidła występku i błędu, przyświecał najlepszym swą nauką i świętością. Był on bowiem „*przodownikiem wiary, ozdobą Kościoła, chlubą episkopatu*“, on też „*przewyższył wszystkich wybranych i znakomitych mężów*“[3]) swojego czasu. Był on „*mądry i dobry, jaśniał wymową i talentem*“[4]). Sława jego była tak wielką, iż słusznie napisano, że nie było nikogo na ziemi, „*ktoby chciał powiedzieć: Anzelm jest mniejszy odemnie albo mi równy*“[5]). Dlatego cenili go królowie, książęta, Papieże. Nietylko był on drogi swoim braciom zakonnym, ale nawet „*swoim nieprzyjaciołom*“[6]). Kiedy jeszcze był opatem, napisał do niego ów wielki i tak mężny Papież Grzegorz VII. list pełen wyrazów czci i życzliwości, w którym „*polecił siebie i kościół katolicki jego modlitwom*“[7]). Urban II. potwierdził, że Anzelm „*odznaczał się religijnością i wiedzą*“. Paschal II. sławił w kilku listach pełnych miłości „*jego pobożność, moc jego wiary i troskliwość pasterską*“[8]), spełniał chętnie ze względu na jego „*religij-*

---

[1]) Augusta Praetoria w Piemoncie; tam urodził się św. Anzelm w r. 1033. W. r. 1060 wstąpił do klasztoru Benedyktynów w Bec w Normandyi, w r. 1078 został tamże opatem. Od roku 1093—1109, t. j. do śmierci swojej był arcybiskupem w Canterbury. (Przyp. tłum.)

[2]) Brev. Rom. die 21. Aprilis.

[3]) Epicedion in obitum Anselmi.

[4]) Epitaphion.

[5]) Epic. in ob Anselmi.

[6]) Ibidem.

[7]) Brev. Rom. 21. Aprilis.

[8]) In libro II. Epist. S. Anselmi, ep. 32.

ność i mądrość"[1]) jego prośby i nie wahał się nazwać go najmądrzejszym i najpobożniejszym ze wszystkich biskupów angielskich.

A przecież uważał on sam siebie za człowieka godnego pogardy, nieznanego, zbyt mało umiejącego i grzesznika. Ale to jego nizkie mniemanie o sobie nie przeszkadzało mu wznosić się wysoko myślą, w przeciwieństwie do zapatrywań zwykle napotykanych u ludzi, których obyczaje są zepsute i opinie opaczne, a o których mówi Pismo św.: „*Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego*" (I. Kor. 2, 14). Ale jeszcze bardziej podziwienia godnem jest, że wielkość jego duszy i stałość niezwyciężona, którą wystawiło na próbę tyle utrapień, napaści i wygnanie, kojarzyła się z taką łagodnością i dobrocią, iż przezwyciężała nawet gniewy jego przeciwników i zjednywała mu ich życzliwość. Tak ci sami, którzy „*skarżyli się na jego działanie, przyznawali, że on jest osobiście człowiekiem dobrym*"[2]).

A więc u niego jednoczyły się przedziwnie i zgadzały takie przymioty, o których wielu sądzi mylnie, że muszą być koniecznie w sprzeczności ze sobą i nie mogą nigdy istnieć razem: szczerość pełna prostoty z wielkością, wysoki polot ducha ze skromnością, męstwo z łagodnością, pobożność z nauką; tak iż wszyscy równie jak w początkach jego studyów, tak w całem jego życiu „*widzieli w nim znamienity wzór świętości i nauki*"[3]).

Ale ta podwójna chwała Anzelma nie zamykała się wśród ścian jego klasztoru lub szkoły, lecz wyszła, jakby z namiotu żołnierskiego, na otwarte pole walki. Natrafił bowiem na czasy, które już opisaliśmy — i musiał ciężkie staczać boje w obronie sprawiedliwości i prawdy.

Duszę jego pociągało najwięcej życie kontemplacyjne, a przecież musiał zająć się wielu sprawami trudnemi a przyjąwszy urząd biskupi, dostał się w sam środek walki niebezpiecznej. Z natury łagodny i słodki, widział się zniewolonym w obronie nauki i świętości Kościoła wyrzec się przyjemności życia spokojnego, przyjaźni i łaski książąt, zerwać najmilsze węzły, które go łączyły z rodziną jego zakonną i z biskupami, towarzyszami pracy, narazić się na długo trwające przykrości i wszelkiego rodzaju uciski. Doświadczył bowiem w Anglii najcięższej nienawiści i największych niebezpieczeństw i musiał wszelkiemi siłami stawiać opór królowi i książętom, na których samowolę zdane były losy Kościoła i narodów, — kapłanom opsałym lub niegodnym świętego urzędu, — szlachcie i ludowi, żyjącym w zupełnej niewiadomości i najgorszych występkach. Z zapałem nigdy niestygnącym bronił on wiary i dobrych obyczajów, karności i wolności Kościoła, a tem samem jego nauki i świętości; godzien zupełnie tej drugiej pochwały wymienionego Paschala: „*Dzięki niech będą Bogu, że zawsze podtrzymujesz powagę biskupią i pośród barbarzyńców nie dasz się odwieść od głoszenia prawdy ani srogością tyranów, ani względami możnych, ani płomieniem ognia, ani gwałtami*". I dalej: „*Radujemy się, że ty z pomocą łaski Bożej nie dasz się ani zastraszyć groźbami, ani zachwiać obietnicami*"[4]).

---

[1]) In libro III. Epist. S. Anselmi, ep. 74 et 42.

[2]) Epic. in ob. Anselmi.

[3]) Brev. Rom. die 21. Aprilis.

[4]) In lib. III. Epist. S. Anselmi, ep. 44 et 74.

Dlatego słuszną jest rzeczą, Czcigodni Bracia, żebyśmy także po ośmu wiekach radowali się razem z Poprzednikiem Naszym Paschalem i powtarzając jego słowa, dzięki składali Bogu. Zarazem jednak pragniemy Was zachęcić, żebyście wpatrywali się w to światło świętości i nauki, które zeszło we Włoszech, a jaśniało Francyi lat przeszło trzydzieści, Anglii przeszło piętnaście, całemu wreszcie Kościołowi było ochroną i ozdobą.

Jeżeli Anzelm odznaczył się „czynem i słowem“, to znaczy, jeżeli zarówno życiem swojem jak i nauką, jeżeli potęgą kontemplacyi i zapałem w działaniu, jeżeli walcząc mężnie i szukając z miłością pokoju, zgotował Kościołowi świetne tryumfy i obdarzył społeczeństwo świeckie wielkiemi dobrodziejstwami,—trzeba to wszystko przypisać temu, że w całem życiu swojem i nauczaniu trzymał się jak najmocniej Chrystusa i Kościoła.

Jeżeli obchodząc uroczyście pamiątkę tak wielkiego Doktora, stawimy to sobie, Czcigodni Bracia, przed oczyma, znajdziemy w tem wspomnieniu wzór godny podziwu i naśladowania. Rozważanie to będzie także źródłem obfitem siły i pociechy, która nam pomoże mężnie wypełniać obowiązki świętego urzędu, tyle najczęściej sprawiające trudu i troski i dążyć usilnie do odnowienia wszystkiego w Chrystusie, żeby Chrystus we wszystkich *„był wykształtowan“* (Gal. IV. 19), a zwłaszcza w tych, którzy mają pomnożyć szeregi duchowieństwa. Wzór ten zachęca nas, żebyśmy głosili ze stałością naukę Kościoła, walczyli dzielnie w obronie wolności Oblubienicy Chrystusowej, świętości prawa, ustanowionego przez Boga, a wreszcie tego wszystkiego, czego wymaga obrona Stolicy Apostolskiej.

Nie tajno wam bowiem, Czcigodni Bracia, jak smutne są czasy, w których żyjemy i jak ciężkie jest Nasze położenie,— sami też już nieraz wyraziliście razem z Nami żal swój z tego powodu. Ranę niewymownie bolesną, zadaną nam przez klęski publiczne, rozdarły jeszcze zarzuty obelżywe, które uczyniono duchowieństwu, jakoby w tem nieszczęściu okazało się pomocnikiem opieszałym, a nadto postawiono zaporę dobroczynnej działalności Kościoła, żeby synowie jego, ciężko nawiedzeni, nie mogli z niej korzystać i podano w pogardę jego macierzyńską troskliwość[1]). Pomijamy milczeniem inne liczne zamachy, które wymyślono chytrze i podstępnie na zgubę Kościoła, albo i wykonano z bezbożną zuchwałością, depcąc prawo publiczne i pomiatając wszelkiemi prawami naturalnej słuszności i sprawiedliwości. Największy zaś smutek musi sprawiać to, że czynów tych dopuszczono się w krajach, w których cywilizacya, szerzona przez Kościół, najobfitszym płynie strumieniem. Jakaż to bowiem nieludzkość, kiedy część synów Kościoła, których on żywił i wychował, jakby swoich pierworodnych, nie waha się teraz, w kwiecie swego wieku i siły, zwracać swoje pociski przeciwko łonu Matki tak tkliwie kochającej!

Ale nie bardzo może Nas także pocieszać stan rzeczy w innych stronach, gdzie walka toczy się w innej wprawdzie formie, ale z tą samą wściekłością, która już się

---

[1]) Mowa tu o wrogach Kościoła, którzy nie dopuszczali kapłanów do udziału w akcyi ratunkowej w Messynie, a potem rzucili oszczerstwo na cały kler włoski, że nie niósł pomocy nieszczęśliwym. (Dop. tłum.)

ujawniła, albo też wkrótce wybuchnie z ciemności tajemnego sprzysiężenia. To bowiem jest celem ostatecznym w krajach, które najwięcej zawdzięczają religii chrześcijańskiej: pozbawić Kościół wszelkich jego praw i tak go traktować, jak gdyby nie był z istoty swojej i prawa społecznością doskonałą, którą go uczynił Zbawiciel; — zniszczyć jego królestwo, które jakkolwiek przedewszystkiem i bezpośrednio tyczy się dusz, to przecież nietylko dla ich wiecznego zbawienia jest ustanowione, ale także dla dobra i zachowania społeczeństwa świeckiego; zrobić wszystko możliwe, żeby miejsce rozkazującego Boga zajęła — pod kłamliwem mianem wolności — wyuzdana swawola. Sprawiając zaś, że panowanie występków i pożądliwości sprowadza najgorszą ze wszystkich niewolę i obywatele staczają się w przepaść zguby, „*grzech czyni ludzi mizernymi*“ (Przyp. 14, 34), nie przestają wołać: „*Nie chcemy, aby ten królował nad nami*“ (Łuk. 19, 14).

Dlatego zniesiono Zgromadzenia religijne, które przyczyniały się zawsze bardzo do obrony i do ozdoby Kościoła i pomagały najwięcej w zaszczepianiu cywilizacyi i oświaty wśród ludów barbarzyńskich i w rozszerzaniu jej wśród wykształconych; dlatego osłabia się i czyni niemożliwą działalność zakładów dobroczynnych chrześcijańskich; dlatego wyszydza się kapłanów i stawia się im takie przeszkody, że oni całkiem opadają na siłach, albo zamyka się im lub bardzo utrudnia drogę do publicznego nauczania, albo nie pozwala się im pracować nad wychowaniem młodzieży; dlatego stawia się tamy wszelkiej działalności chrześcijańskiej dla dobra społecznego; znakomici mężowie świeccy, wyznający otwarcie wiarę katolicką, nie doznają żadnej czci i poważania, muszą znosić zuchwałe obelgi i takie traktowanie, jak gdyby stanowili najniższą i najgodniejszą pogardy klasę społeczeństwa i prędzej czy później doczekają się oni jeszcze dnia, w którym wzmagająca się bezwzględność ustaw zabroni im nawet uczestniczyć w jakiejkolwiek pracy publicznej.

A tymczasem głoszą sprawcy tej walki, prowadzonej z taką chytrością, a zarazem srogością, że nie kierują się żadną inną pobudką, jak tylko miłością wolności i cywilizacyjnego postępu, a nawet miłością ojczyzny, kłamiąc równie jak ich ojciec, który „*był mężobójcą od początku*“, który „*gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, iż jest kłamcą*“ (Jan 8, 44) i pała nienawiścią nieubłaganą przeciwko Bogu i rodzajowi ludzkiemu. Są to zaiste ludzie bezczelni, którzy zwodzą niebacznych swojemi mowami. Ani bowiem słodka miłość ojczyzny, albo trwożna troskliwość o dobro narodu, ani żadna inna pobudka zacna i uczciwa nie nakłania ich do niegodziwej walki, ale szalona nienawiść przeciwko Bogu i Jego przedziwnemu dziełu: Kościołowi. Z tej nienawiści, jakby z zatrutego źródła, biorą początek owe zbrodnicze plany, zmierzające do zgnębienia Kościoła i do wyłączenia go ze społeczności ludzkiej; — stąd owe nieszlachetne hasła ludzi, wołających, że on już nie żyje, — a przecież oni sami nie przestają go zwalczać, — a nawet posuwają się do tego stopnia zuchwałości i szaleństwa, że pozbawiwszy Kościół wszelkiej swobody, nie wahają się go oskarżać, iż żadnego pożytku nie przynosi rodzajowi ludzkiemu i rzeczypospolitej. Ta sama nienawiść sprawia, że albo chytrze nie uznają, albo milczeniem pomijają wpadające w oczy dobrodziejstwa Kościoła i Stolicy Apostolskiej, albo nawet korzystają z każdej sposobności, żeby przewrotnie podsuwać masom podejrzenia przeciwko Kościołowi, podchwytując skwapliwie czyny i słowa Kościoła i przedstawiając je

jako zagrażające państwu niebezpieczeństwa, kiedy przeciwnie wątpić nie można, że postęp prawdziwej wolności i wyższej cywilizacyi sprawił przedewszystkiem Chrystus — przez Kościół.

Żebyście czujną zwracali uwagę, Czcigodni Bracia, na tę wojnę zaciekłą, wydaną wszędzie Kościołowi przez nieprzyjaciół zewnętrznych, z których jedni uderzają otwarcie, a drudzy podstępnie i z ukrytych zasadzek,— do tego wezwaliśmy was kilkakrotnie a szczególnie przemową, którą wypowiedzieliśmy w świętym Konsystorzu dnia 17 stycznia 1907 r.

Ale z niemniejszą stanowczością jak i boleścią musimy ogłaszać i odpierać inną jeszcze wojnę, wewnętrzną i domową, która jest tem zgubniejszą, że nie toczy się jawnie. Rozpoczęli ją niektórzy synowie zatraceni, ukrywający się w łonie Kościoła na to, aby je rozdzierać. Godzą oni pociskami swoimi w duszę Kościoła, jakby w korzenie pnia, żeby ją ranić rzutem pewnym i celnym. Jest bowiem ich zamiarem: zmącić źródła życia i nauki chrześcijańskiej, rozszarpać święty depozyt wiary, zburzyć podwaliny Boskiej instytucyi przez podanie w pogardę władzy papieskiej i biskupiej, narzucić Kościołowi nowy ustrój, nowe ustawy, nowe prawa, jakich domagają się przewrotne ich zapatrywania; całe wreszcie oblicze Oblubienicy Pańskiej pragną zeszpecić, olśnieni zwodniczym blaskiem nowej jakiejś cywilizacyi, t. j. umiejętności fałszywej, której nam Apostoł strzedz się każe kilkakrotnie, pisząc: „*Patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie: wedle ustawy ludzkiej, podług elementów świata a nie według Chrystusa*“ (Kol. II, 8).

Uwiedzeni tym pozorem mądrości i oszukaństwem próżnej uczoności, lubiącej się popisywać i skojarzonej z największą zuchwałością w wydawaniu sądów, niektórzy „*znikczemnieli w myślach swoich*“ (Rzym. I; 21) i „*dobre sumienie... odrzuciwszy, z strony wiary rozbili się*“ (I. Tym. I. 19); inni chwieją się na dwie strony w myślach swoich i porwani niejako falami sprzecznych opinii, nie wiedzą sami, do którego brzegu mają płynąć; inni znowu, źle korzystając z czasu, który mają na studya, pracują napróżno nad trudnemi a zbytecznemi kwestyami, co ich odwodzi od poznania rzeczy Boskich i od prawdziwych źródeł umiejętności. Zgubna zaś ta zaraza, która otrzymała nazwę modernizmu dlatego, że z chorobliwym zapałem goni za nowością, nie przestaje wyrządzać ciężkich szkód społeczności chrześcijańskiej, jakkolwiek została już kilkakrotnie napiętnowana i jakkolwiek zdarło z niej maskę samo nieumiarkowanie jej zwolenników. Ukrywa się trucizna w żyłach i wnętrznościach dzisiejszego społeczeństwa, które odstąpiło od Chrystusa i od Kościoła; najwięcej zaś toczy ona, jakby rak, młode pokolenie, które najmniej ma doświadczenia a dużo właściwej sobie zuchwałości. To bowiem ich usposobienie nie jest z pewnością wynikiem studyów gruntownych i szczególnie bogatej wiedzy, bo wszakże nie może istnieć sprzeczność rzeczywista pomiędzy rozumem a wiedzą[1]), ale jest to skutek przesadnej opinii, którą żywią o sobie samych i zaraźliwego tchnienia ducha naszych czasów i atmosfery nieczystej i stęchłej, która ich otacza.

---

[1]) Conc. Vatic. Const. »Dei filius« cap. 4.

A nadto łączy się u nich niemądra zarozumiałość z zupełną nieznajomością rzeczy świętych albo ze znajomością tych rzeczy mętną i niejasną.

Zarazie tej przychodzą w pomoc: niewiara w Boga i rokosz przeciwko Niemu. Kto bowiem dał się porwać ślepej tej żądzy nowości, łatwo sobie uroi, iż ma dość siły na to, żeby mógł zrzucić z siebie całkiem, jawnie lub potajemnie, jarzmo powagi Boskiej i wymyśleć sobie religię, zamkniętą mniej więcej w granicach prawa natury i zastosowaną do własnych każdego upodobań, która przybiera pozór i miano chrystyanizmu, ale jest w rzeczywistości jak najbardziej oddalona od jego życia i prawdy.

Jest to nowa postać wojny odwiecznej, wydanej wszystkiemu, co Boskie, tylko sposób walki jest inny i tem niebezpieczniejszy, im chytrzej uderza broń udanej pobożności, szlachetnej niby szczerości i zapału, z którym ci wichrzyciele usiłują pogodzić największe przeciwieństwa: t. j. przywidzenia omylnej wiedzy ludzkiej z wiarą Boską i z duchem zmiennego świata niewzruszoną godność Kościoła.

Ale bolejąc nad tem razem z Nami, nie tracicie dlatego, Czcigodni Bracia, otuchy i wszelkiej nadziei. Wiadomo wam, jak ciężkie walki musiała staczać społeczność chrześcijańska w wiekach przeszłych, chociaż te czasy nie były podobne do naszych. I tak, jeżeli przeniesiemy się duchem w czasy Anzelma, powie nam historya, że one należały zaiste do najcięższych. Trzeba bowiem było walczyć prawdziwie w obronie ołtarzy i ognisk domowych, to znaczy: świętości prawa publicznego, wolności, cywilizacyi, nauki, których obrona jednemu tylko Kościołowi była powierzona; trzeba było poskramiać potęgę książąt, którzy deptali wszelkie prawa; wykorzeniać występki, oświecać umysły, cywilizować ludzi, którzy jeszcze nie zapomnieli dawnego barbarzyństwa; podnosić część duchowieństwa, która grzeszyła opieszałością albo nieumiarkowaniem; w jego szeregach było wielu takich, którzy zawdzięczając swój wybór samowoli i niecnym machinacyom książąt, poddawali się zwykle niewolniczo ich władzy i we wszystkiem byli im posłuszni.

Taki był stan rzeczy zwłaszcza w tych krajach, dla których dobra Anzelm najwięcej pracował, czy to nauczając, czy dając wzór życia zakonnego, czy spełniając urząd Arcybiskupa i Prymasa z nieustanną czujnością i wszechstronną zapobiegliwością. Z jego bowiem działalności szczególnie dobroczynnej korzystały najwięcej prowincye Galii i wyspy brytyjskie, z których pierwsze przed niewielu wiekami dostały się pod panowanie Normanów, a drugie zostały przyjęte na łono Kościoła. Częste rokosze i wojny zewnętrze, które trapiły oba te narody, spowodowały rozluźnienie karności zarówno u książąt i ich poddanych, jako też wśród duchowieństwa i ludu.

Na ten stan rzeczy nie przestali się nigdy uskarżać najwięksi mężowie owego czasu a między nimi także dawny nauczyciel Anzelma a zarazem jego poprzednik na stolicy Kantuaryjskiej, Lanfrancus; a zwłaszcza Papieże rzymscy, z których wystarczy wymienić jednego męża niezłomnej siły duchowej, nieustraszonego szermierza sprawiedliwości, nieugiętego obrońcę praw i wolności Kościoła, nader czujnego strażnika karności kleru, Grzegorza VII. Naśladując gorliwość ich i przykłady i głośno wyrażając swą boleść, pisze Anzelm do jednego z książąt swego ludu, który chlubił się pokrewieństwem z nim i przyjaźnią: „*Widzicie, mój Panie najdroższy, jak matka nasza, Kościół, którą Bóg zowie przyjaciółką swoją i oblubienicą, jest zdeptana przez władców niegodziwych; jak jest uciskana, na wieczną ich*

zgubę, przez tych, którym Bóg ją powierzył, żeby jej bronili; z jaką zuchwałością przywłaszczyli sobie dobra jej na własny użytek; z jaką srogością odbierają jej wolność i czynią ją niewolnicą; jak bezbożnie wzgardzają jej prawami i podkopują jej wiarę. Odmawiając posłuszeństwa rozporządzeniom Papieża (które On wydaje dla umocnienia religii chrześcijańskiej), okazują się nieposłusznymi samemu Apostołowi Piotrowi, którego On jest zastępcą, a nawet Chrystusowi, ktory Piotrowi powierzył swój Kościół... Wszyscy bowiem, którzy nie chcą podlegać prawu Bożemu, są niewątpliwie nieprzyjaciółmi Boga"[1]). Tak wyraża się Anzelm. Oby jego słowa chętny były znalazły posłuch nietylko u następców owego bardzo dzielnego księcia i jego wnuków, ale także u innych królów i narodów, których Anzelm tak miłował, tak bronił, takiemi obdarzał dobrodziejstwami.

Wszelako prześladowania, których doznawał, zabór jego własności, wygnanie, walki, które musiał staczać, szczególnie na stolicy biskupiej, nietylko nie osłabiły wcale jego męstwa, ale połączyły go jeszcze ściślej z Kościołem i Stolicą Apostolską. W ucisku więc swoim i dręczony troskami, pisze on do wspomnianego Papieża Paschala: „*Nie lękam się wygnania ani ubóstwa, ani męczarni, ani śmierci, bo na to wszystko, z pomocą Bożą, gotowe jest serce moje dla posłuszeństwa winnego Stolicy Apostolskiej i dla obrony wolności Matki mojej Kościoła Chrystusowego*"[2]). Ucieka się on pod opiekę i szuka pomocy u Stolicy Piotrowej w tej myśli, żeby, jak sam mówi w listach posłanych do dwóch znakomitych Papieży, „*nigdy przezemnie albo z mego powodu nie osłabła stałość porządku kościelnego i powagi apostolskiej*". Podaje zaś taką racyę i przyczynę, w której My widzimy znamię dzielności i godności pasterskiej: „*Wolę bowiem umrzeć i do końca życia znosić wszelki niedostatek, niż widzieć z mojej przyczyny albo przez mój przykład naruszoną jakimkolwiek sposobem cześć Kościoła Bożego*"[3]).

A zatem tę cześć Kościoła, wolność i nieskazitelność zawsze ma na myśli i we dnie i w nocy dusza świętego męża; o ich zachowanie błaga on Boga, wylewając łzy, zanosząc modły, składając ofiary; dla ich obrony wytęża on wszystkie siły, zarówno opierając się wytrwale, jakoteż cierpiąc mężnie; o nie walczy on czynem, pismami, wymową. Do walki tej zachęcają słowa jego łagodne ale pełne powagi towarzyszy zakonnych, biskupów, kler i lud wierny; surowiej jednak przemawia do tych książąt, którzy deptali prawa i wolność Kościoła z ogromną szkodą własną i swoich poddanych.

Szlachetne te świętej wolności słowa stosują się bardzo dobrze i do naszych czasów a godne są tych, których „*Duch św. postanowił biskupami, aby rządzili Kościół Boży*" (Dz. Ap. 10, 28); nie są one bezowocne nawet wtenczas, kiedy ludzie zamykają na nie uszy, czy to z powodu obumarcia wiary, czy zepsucia obyczajów, czy uprzedzeń. Do nas przedewszystkiem, jak dobrze wiecie, Czcigodni Bracia, skierowane jest owo upomnienie Boże: „*Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos*

---

[1]) Epist. lib. III, ep. 65.
[2]) Ibid., ep. 73.
[3]) Ibid. lib. IV, ep. 47.

swój“ (Izai. 58, 1), a zwłaszcza wtenczas, gdy także „*Najwyższy głos swój wypuścił*“ (Ps. 17, 14), wyrażony drżeniem przyrody i strasznemi klęskami, głos „*Pana, wstrząsającego ziemię*“[1]); głos uszom naszym niemiły, donośnie wołający, że co nie jest wieczne, jest niczem; „*albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy*“ (Żyd. 13, 14); głos sprawiedliwości a zarazem i miłosierdzia, przywołujący zbłąkane narody na drogę dobrą. Wśród takich nieszczęść publicznych musimy wyżej głos podnieść i wielkie prawdy wiary ogłaszać nietylko warstwom najniższym, ale także ludziom najwyżej stojącym i cieszącym się życiem, władcom narodów rządzącym państwami i ich doradcom; wszystkim trzeba przypominać owe niezmienne nauki, których prawdziwość historya krwawymi potwierdziła znakami: tę, że „*grzech czyni ludzi mizernymi*“ (Przyp. 14, 34), że „*mocarze mocne męki cierpieć będą*“ (Mądr. 6, 7) i to, co czytamy w Psalmie 2. (10 i 12): „*A teraz królowie rozumiejcie, ćwiczcie się, którzy rządzicie ziemię... Chwyćcie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan i nie poginęliście z drogi sprawiedliwej*“. A groźby te spełniają się najstraszniej wtedy, gdy publicznie szerzy się występek, gdy władcy i obywatele wykraczają najbardziej przez to, że wypędzają Boga i odrywają się od Kościoła Chrystusowego; ta apostazya podwójna wywołuje anarchię powszechną i nieskończone prawie nieszczęścia, spadające zarówno na jednostki, jak i na całą społeczność.

I my możemy stać się współwinnymi takich występków, jeżeli, jak nie rzadko czynią i ludzie dobrzy, patrzymy na nie, milcząc obojętnie; dlatego niech każdy z pasterzy Kościoła do siebie odnosi i przy sposobności innym powtarza słowa, które napisał Anzelm do potężnego księcia Flandryi: „*Proszę, zaklinam, upominam, radzę, jako wierny przyjaciel duszy Waszej, Panie mój, prawdziwie w Bogu miłowany, żebyście nigdy nie sądzili, iż to przynosi uszczerbek Waszej godności, jeżeli miłujecie i bronicie wolności oblubienicy Bożej i matki Waszej Kościoła; — żebyście nie mniemali, iż to Was poniża, kiedy ją podnosicie, że to Was osłabia, kiedy ją umacniacie. Spojrzyjcie tylko wokoło, — przykłady macie przed sobą: popatrzcie na władców, którzy ją zwalczają i uciskają, cóż oni przez to zyskują, do czego dochodzą? To rzecz dosyć jawna, nie trzeba o tem mówić*“[2]). To samo wyraził on jeszcze jaśniej w słowach łagodnych a dobitnych, pisząc do Balduina, króla jerozolimskiego: „*Jako przyjaciel najwierniejszy proszę Was, upominam, zaklinam i błagam Boga, żebyście, żyjąc pod prawem Bożem, poddawali wolę swoją we wszystkiem Jego woli. Wtenczas bowiem panujecie z pożytkiem dla siebie samego, kiedy panujecie wedle woli Bożej. Nie sądźcie, jak sądzi wielu złych królów, że Kościół Boży jest Wam oddany jako panu na służbę: on Wam jest powierzony jako opiekunowi i obrońcy. Nic Bóg nie miłuje bardziej na tym świecie, jak wolność swego Kościoła. Kto nie chce jemu być pomocnym, ale nad nim panować, ten okazuje się niewątpliwie nieprzyjacielem Boga. Wolną chce widzieć Bóg swoją oblubienicę, nie sługą. Ci, którzy ją poważają, jak synowie matkę, oka-*

---

[1]) Por. Ps. 28, 8: »Głos Pański zatrząsający puszczą« i Izai. 24, 18: »zatrząsną się fundamenty ziemi«. (Dop. tłum.)

[2]) Epist. lib. IV, ep. 12.

zują się prawdziwie jej synami i synami Boga. Ci zaś, którzy nad nią panują, jakby nad poddaną, stają się dla niej nie synami, ale obcymi i dlatego słusznie tracą dziedzictwo i posag jej przyrzeczony"[1]).

Tak z piersi Świętego wybucha miłość ku Kościołowi; tak broni on gorliwie wolności Kościoła, nad którą nic bardziej nie jest potrzebne w kierownictwie społeczności chrześcijańskiej, nic Bogu droższe, jak ten sam znakomity Doktor wypowiedział w owem zdaniu krótkiem a jędrnem: „*nic Bóg nie miłuje bardziej na tym świecie, jak wolność swego Kościoła*". Nic też, Czcigodni Bracia, nie wyraża lepiej Naszej myśli i dążności, jak częste tych słów powtarzanie.

Chętnie też przyswajamy sobie od niego inne upomnienia, zwrócone do książąt i szlachty. Tak bowiem pisze on do królowej angielskiej Matyldy: „*Jeżeli prawdziwie, dobrze, skutecznie chcecie okazać czynami wdzięczność swoją Bogu, spoglądajcie na ową królowę, którą podobało się Jemu wybrać sobie ze świata tego na oblubienicę... Na nią, mówię, spoglądajcie... ją wywyższajcie, czcijcie, jej brońcie, abyście z nią i w niej spodobali się Bogu i żyli, z nią razem królując, w wiecznej szczęśliwości*"[2]). Wtedy szczególnie, kiedy napotkacie jakiegoś syna, nadętego potęgą ziemską, albo zapominającego o matce najbardziej miłującej, albo nieposłusznego łagodnym jej rządom, pamiętajcie o tych słowach: „*Waszą jest rzeczą... o tem... często wczas i niewczas pouczać i radzić, żeby okazywał się nie panem, ale obrońcą, nie pasierbem, ale synem Kościoła*"[3]). Naszym bowiem jest obowiązkiem i nam to szczególnie przystoi inne także słowa szlachetne i ojcowskie Anzelma w dusze ludzkie wpajać: „*Jeżeli słyszę o was coś takiego, co nie podoba się Bogu i wam nie jest pożyteczne i jeżeli was nie upominam, wtenczas ani nie boję się Boga, ani was nie miłuję, jak powinienem*"[4]).

Jeżeli zaś My dowiadujemy się, że wy kościoły, które wam są powierzone, traktujecie inaczej, jak byłoby pożyteczne dla nich i dla duszy waszej, wtenczas jest obowiązkiem Naszym was, za przykładem Anzelma, ponownie prosić, upominać i radzić, „*abyście to pilnie w duszy rozważyli i jeżeli wam sumienie wasze poświadczy, że coś trzeba w tym względzie poprawić, abyście pospieszyli to uczynić*[5]). *Niczego bowiem nie powinno się lekceważyć, co może być poprawione, ponieważ Bóg żąda rachunku od wszystkich nietylko ze złych uczynków, ale i z tego, że nie poprawiają, co poprawić mogą. A im większą mają władzę poprawiania, tem ściślej domaga się od nich Bóg, żeby wedle władzy miłościwie im udzielonej dobrze chcieli i czynili... Jeżeli zaś nie możecie wszystkiego zrobić naraz, nie powinniście dlatego zaniechać dążenia, abyście coraz większe czynili postępy w dobrem, Bóg bowiem zwykł dobre przedsięwzięcia i dobre usiłowania doprowadzać do pomyślnego końca i nagradzać pełnią szczęśliwości*"[6]).

---

[1]) Epist. lib. IV, ep. 8.
[2]) Ibid. lib. III, ep. 59.
[3]) Ibid. ep. 59.
[4]) Ibid. lib. IV, ep. 52.
[5]) Ibid. ep. 52.
[6]) Ibid. lib. III, ep. 142.

Te i tym podobne nauki, które on dawał mężnie i mądrze królom i ludziom najmożniejszym, przystoją przedewszystkiem pasterzom i książętom Kościoła, którym powierzona jest prawdy, sprawiedliwości, religii obrona. Prawda, że czasy dzisiejsze wiele stawiają przeszkód i tak liczne pęta nam narzucono, że już prawie niema miejsca, gdziebyśmy mogli poruszać się swobodnie i bezpiecznie. W czasie bowiem, gdy wszelkiej swawoli puszcza się wodze bezkarnie, nakładając na Kościół z zaciętym uporem kajdany i nie przestając mówić szyderczo o jego wolności, wymyśla się coraz nowe sztuczne sposoby, żeby tamować działalność waszą i duchowieństwa. Nic zatem dziwnego, że „nie możecie wszystkiego zrobić naraz", ażeby odwieść ludzi od błędu i występków, ażeby usunąć złe nawyknienia, ażeby wpoić w dusze pojęcia prawdy i sprawiedliwości, ażeby wreszcie podnieść Kościół, trapiony tylu cierpieniami i tak uciskany.

A przecież mamy powód do nabrania otuchy. Żyje bowiem Pan i sprawi, że „*tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomoże ku dobremu*" (Rzym. 8, 28). On ze złego wywiedzie dobre, aby tem świetniejsze zgotować Kościołowi tryumfy, im większa jest zawziętość ludzi przewrotnych, którzy chcą dziełu Jego stawiać zapory. Jest to prawdziwy plan Opatrzności Boskiej; te są w doczesnym porządku rzeczy „*niedościgłe drogi Jego*" (ib. 11, 33); „*albowiem myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze, drogi moje, mówi Pan*" (Izai. 55, 8) — ażeby Kościół z każdym dniem stawał się podobniejszym do Chrystusa i okazywał na sobie wizerunek Jego, który tyle wycierpiał i żeby tak pewnym sposobem „*wypełniał to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym*" (Kol. 1, 24). Dlatego Bóg postanowił wojującemu Kościołowi na ziemi takie prawo, że ciągle ma doświadczać przeciwności, strapień, udręczeń, aby tak mógł „*przez wiele ucisków wnijść do królestwa Bożego*" (Dz. Ap. 14, 21) i kiedyś nareszcie połączyć się z Kościołem tryumfującym w niebie.

W tej myśli Anzelm słowa Mateusza (14, 22), „*Jezus przymusił ucznie wstąpić w łódkę*" wyjaśnia tak: „*Według tłumaczenia mistycznego opisany jest tutaj sumarycznie stan Kościoła od przyjścia Zbawiciela aż do końca czasów...*

Łódkę na środku morza wały miotały w czasie, gdy Jezus przebywał na szczycie góry; bo odkąd Zbawiciel wstąpił na niebiosa, doznaje Kościół św. wielkich ucisków na tym świecie, miotają nim burze rozmaitych prześladowań, dręczy go przewrotność różnych ludzi złych i kuszą go wielorakie występki. Albowiem był wiatr przeciwny, ponieważ tchnienie złych duchów zawsze jest łódce tej przeciwne, żeby nie przybiła do portu zbawienia; ono usiłuje ją zalać falami przeciwności świata, czyniąc jej wszelkie wstręty możliwe"[1]).

Bardzo więc mylą się ci, którzy sobie wyobrażają i spodziewają się, że Kościół będzie kiedyś wolny od wszelkich zamieszek, że wszystko dziać się będzie według jego myśli, że nikt już nie będzie sprzeciwiał się powadze i zarządzeniom władzy duchownej i będziemy mogli całkiem spokojnie odpoczywać. Jeszcze zaś haniebniej błądzą ci, którzy uwiedzeni fałszywą i próżną nadzieją otrzymania takiego spokoju, nie bronią interesów i praw Kościoła, poświęcają je interesom prywatnym,

---

[1]) Hom. III.

uwłaczają im niesprawiedliwie, światu, który *„wszystek w złem leży“* (I. Jan 5, 19), przytakują pod pozorem, że przez to pozyskają łaskę nowatorów i pojednają ich z Kościołem, jak gdyby można pogodzić kiedykolwiek światło z ciemnością albo Chrystusa z Belialem[1]). To są majaczenia senne chorego, które nigdy nie przestały próżnych wywoływać mar i nie przestaną, dopóki nie braknie bądź żołnierzy tchórzliwych, którzy zoczywszy nieprzyjaciela, odrzucają tarczę i uciekają — bądź zdrajców, którym spieszno układać się z przeciwnikiem, to jest z nieubłaganym wrogiem Boga i rodzaju ludzkiego.

Waszym więc obowiązkiem jest, Czcigodni Bracia, których Opatrzność Boska ustanowiła pasterzami i wodzami ludu chrześcijańskiego, dołożyć wszelkich starań, żeby społeczeństwo dzisiejsze, skłonne do tego przewrotnego obyczaju, ocknęło się z gnuśności w tym czasie, kiedy tak gwałtowna walka sroży się przeciwko religii, żeby porzuciło swoją neutralność, żeby przestało przez wykrętne ugody naruszać prawa Boskie i ludzkie, a nosiło w duszy wyryte słowa jasne i stanowcze Chrystusa: *„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“* (Mat. 12, 30). Nie znaczy to, że słudzy Chrystusowi, do których przed innymi odnoszą się słowa Pawła: *„wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił“* (I. Kor. 9, 22), nie powinni odznaczać się wielką miłością ojcowską — albo że nigdy nie wypada ustąpić trochę ze swego prawa, o ile to uczynić wolno i tego wymaga dusz zbawienie. O to nie można z pewnością podejrzywać was, których *„przyciska miłość Chrystusowa“* (II. Kor. 5, 14). Ale owe słuszne ustępstwa nie są nagannem naruszeniem obowiązku i nie dotykają bynajmniej podwalin wiekuistej prawdy i sprawiedliwości.

Tak postąpił i Anzelm w sprawie swojej, albo raczej w sprawie Boga i Kościoła, w której obronie musiał tak długą i ciężką staczać walkę. Kiedy więc zakończyła się wreszcie długa rozterka, chwali go Poprzednik Nasz Paschal, wspomniany już kilkakrotnie, temi słowy: *„Wierzymy, że miłość twoja i wytrwała modlitwa sprawiła to, iż miłosierdzie Boże wejrzało na ten naród, który jest trosce twojej powierzony“*. O dobroci zaś ojcowskiej, z którą ten sam Papież przyjął winnych, pisze tak: *„Że zaś... takie uczyniliśmy ustępstwo, do tego skłoniła nas miłość i litość, bo chcieliśmy podźwignąć upadłych. Kto bowiem stojąc, podaje rękę leżącemu, nie podniesie go, jeżeli sam się nie schyli. Zresztą jakkolwiek postawa schylającego się zdaje się zbliżać do upadku, to przecież on nie przestaje trzymać się prosto“*[2]).

Powtarzając jednak te słowa, wypowiedziane przez bardzo pobożnego Poprzednika Naszego na pociechę Anzelma, nie chcemy pominąć milczeniem trwożnych wątpliwości, które dręczą nieraz najlepszych nawet pasterzy Kościoła, kiedy trudny mają uczynić wybór między pobłażliwością a stanowczym oporem. Tego dowodzą trwogi, obawy, łzy mężów najświętszych, którym więcej dała się we znaki trudność rządu dusz i niebezpieczna odpowiedzialność, jaką wzięli na siebie. Wyraźnie o tem

[1]) Por. II, Kor. 6, 14—15: „Abo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Abo co za zgoda Chrystusowi z Belialem?“ (Przyp. tłum.)

[2]) In libro III. Epist. S. Anselmi, ep. 140.

świadczy i życie Anzelma, który musiał największe znieść przykrości, kiedy porzucił miłe ustronie, ćwiczenia pobożne i studya, powołany na najwyższe urzędy w najtrudniejszych, jak już powiedzieliśmy, czasach. A kiedy tyle trosk go zaprzątało, niczego przecież nie lękał się bardziej, jak tego, żeby nie czynił za mało dla zbawienia ludu, dla czci Bożej i godności Kościoła. Kiedy jednak myśli te dręczyły jego duszę i przejmowała ją wielką boleścią niewierność bardzo wielu, nawet z pomiedzy biskupów, wtenczas nic mu nie przynosiło większej pociechy, jak ufność, którą pokładał w pomocy Bożej i obrona, której szukał na łonie Kościoła. Gdy „*okręt jego się rozbił... i burze nad nim szalały*", uciekał się „*na łono matki Kościoła*", prosząc Papierza rzymskiego „*o łaskawą i szybką pomoc i pociechę*"[1]).

Było to zapewne zrządzeniem Opatrzności Bożej, że mąż tak niepospolicie mądry i święty doznawał tylu przeciwności. Przez te bowiem cierpienia swoje mógł on nam, którzy dźwigamy brzemię świętego urzędu i największych doświadczamy trudności, stać się wzorem i dać nam pociechę, tak, iż każdy z nas może czuć i pragnąć, co wyraził Paweł w słowach: „*Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa. Dlatego się podobam sobie w krewkościach... albowiem gdy nie mogę, tedym jest potężny*". (II. Kor. XII, 9—10). W tej myśli pisze też Anzelm do Urbana II.: „*Ojcze święty, boleję nad tem, czem jestem i że nie jestem, czem byłem. Boleję, że jestem biskupem, bo z winy grzechów moich nie spełniam obowiązku biskupa. Na stanowisku skromnem zdawałem się coś robić; na wysokiem postawiony, uginam się pod ciężarem zbyt wielkim, nie zbieram ani dla siebie owocu, ani nie jestem komukolwiek użyteczny. Pod brzemieniem upadam, bo brakuje mi więcej, niż wydaje się podobnem do wiary, sił, cnót, zapobiegliwości, wiedzy, których wymaga urząd tak wysoki. Pragnę uwolnić się od troski nieznośniej i zrzucić z siebie ciężar, ale z drugiej strony boję się obrazić Boga. Bojaźń Boża nakłoniła mnie do przyjęcia tego ciężaru, ona też każe mi dźwigać go dalej... Teraz, ponieważ wola Boża jest przedemną zakryta i nie widzę, co mam czynić, wzdycham błądząc i nie wiem, jak mam sprawę zakończyć*"[2]).

Tak podobało się dobroci Bożej, że nawet mężowie nadzwyczajnej świętości są świadomi przyrodzonej słabości swojej, aby wszyscy wiedzieli, że czegokolwiek oni dokonali wielkiego, to trzeba wszystko przypisać mocy wyższej i żeby ludzie, czując swą bezsilność, tem bardziej szanowali powagę Kościoła. To widzimy u Anzelma i innych biskupów, którzy walczyli w obronie wolności i nauki Kościoła pod kierownictwem Stolicy Apostolskiej i którzy z posłuszeństwa swego ten odnieśli owoc, że wyszli z boju zwycięzcami i przykładem swoim potwierdzili słową Boże: „*mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo*" (Prov. 21, 28). Nadzieja zaś otrzymania takiej nagrody przyświeca szczególnie tym, którzy szczerem sercem powolni są Namiestnikowi Chrystusowemu w tem wszystkiem, co dotyczy rządu dusz albo kierownictwa społeczności chrześcijańskiej albo innych spraw, z temi jakimś sposobem połączo-

---

[1]) Epist. lib. III, ep. 37.
[2]) Ibid. ep. 37.

nych, „*ponieważ od powagi Stolicy Apostolskiej zawisły rządy i rady synów Kościoła*“[1]).

Jak bardzo odznaczał się Anzelm tym chwalebnym przymiotem, jak wiernie zachowywał łączność ze Stolicą Piotrową, można wnosić z tego, co pisał do tego samego Papieża Paschala: „*Z jaką gorliwością wypełnia dusza moja, o ile może, obowiązek czci i posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej, o tem świadczą liczne i bardzo ciężkie udręczenia mojego serca, Bogu tylko i mnie znane... Mam w Bogu nadzieję, że nic mnie nie odwiedzie od tego przedsięwzięcia. Dlatego chcę, o ile to będzie dla mnie możliwe, wszystkie czyny moje poddawać tej powadze, żeby nimi kierowała i prostowała je, jeżeli tego zajdzie potrzeba*“[2]).

Tę wolę jego niezachwianą stwierdzają wszystkie jego czyny i pisma, a zwłaszcza owe listy tak ujmujące, o których mówi wspomniany Poprzednik Nasz Paschal, że są „*pisane piórem miłości*“[3]). Nie prosi on jednak tylko w listach swoich o łaskawą „*pomoc i pociechę*“[4]), ale przyrzeka także, iż nieustanne modlitwy zasyłać będzie do Boga; tak np. pisząc jako opat w Bec do Urbana II, używa tych słów pełnych miłości: „*Z powodu waszego i Kościoła rzymskiego utrapienia, które jest i naszem i wszystkich prawdziwie wiernych, nie przestajemy błagać Boga bez przerwy, żeby wam ulżył ode złych dni aż wykopają dół grzesznikowi I pewni jesteśmy, że jakkolwiek teraz zdaje się zwlekać, nie zostawi Pan łaski grzeszników nad dziedzictwem sprawiedliwych i bramy piekielne nie zwyciężą go*“[5]).

Te i podobne słowa, napisane przez Anzelma, przedziwną sprawiają nam radość, bo odnawiają pamięć męża, którego nikt nie przewyższył w miłości ku tej Stolicy Apostolskiej, a nadto przypominają nam wasze, Czcigodni Bracia, tak mocne przywiązanie, któreście wyrazili, w czasie walki podobnej w listach i niezliczonych czci waszej objawach.

Podziwiać zaiste trzeba, jak to w długim szeregu wieków, wśród burz, szalejących przeciwko chrześcijaństwu, nabrał mocy i trwałości ten związek, który z każdym dniem ściślej łączy biskupów i wierną owczarnię z Papieżem rzymskim; w czasach dzisiejszych wzrósł ten zapał tak dalece, iż zdaje się, że tylko cud mógł zespolić dusze ludzkie w takiej jednomyśności. Ta zgodność w miłości i posłuszeństwie podnosi Nas i umacnia bardzo, a dla Kościoła jest ozdobą i najsilniejszą obroną. Ale zarazem podnieca to tem więcej zazdrość starego węża przeciwko nam, im większego doznajemy dobrodziejstwa i tem bardziej sroży się gniew niezbożników, im więcej nowość rzeczy ich uderza. Bo ani nie widzą nic podobnego w innych stowarzyszeniach, ani nie znajdują nigdzie uzasadnienia tego faktu czy to w przyczynach politycznych czy w innych

---

[1]) Epist. lib. IV, ep. 1.
[2]) Epist. lib. IV, ep. 5.
[3]) In lib. III, Epist. s. Anselmi ep. 74.
[4]) Ibid. ep. 37.
[5]) In libro II. Epist. S. Anselmi, ep. 33.

sprawach ludzkich, nie pojmują zaś, że spełnia się w rzeczywistości wzniosła modlitwa Chrystusowa, wypowiedziana przy ostatniej Wieczerzy.

Trzeba więc, Czcigodni Bracia, wszelkich dołożyć usiłowań, żeby członki, należycie połączone z głową, z każdym dniem jeszcze ściślej z nią się zespalały nie dla racyi ziemskich, ale dla Boskich, abyśmy wszyscy *„jedno byli“* w Chrystusie. Jeżeli do tego celu z całem wytężeniem dążyć będziemy, spełnimy najlepiej powierzony nam obowiązek popierania dzieła Chrystusowego i rozszerzania Jego królestwa na ziemi. To jest także treścią owej modlitwy, którą Kościół zasyła bezustannie do niebieskiego Oblubieńca i w której zawarte są wszystkie nasze pragnienia: *„Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i my“* (Jan 17, 11).

Celem zaś tych usiłowań jest obrona nietylko przeciw napastnikom zewnętrznym, którzy walczą otwarcie przeciwko prawom i wolności Kościoła, ale także przeciw nieprzyjaciołom domowym, przeciw niebezpieczeństwu, grożącemu Kościołowi w samem jego wnętrzu, o którem wspomnieliśmy wyżej, kiedy wyraziliśmy Naszą boleść z powodu, że jest pewien zastęp ludzi, którzy chytrymi wymysłami swoimi usiłują zmienić całkowicie ustrój i samą istotę Kościoła, skazić jego naukę, zniszczyć całą jego dyscyplinę. Jeszcze i teraz szerzy się owa trucizna i zaraża wielu nawet z pośród duchowieństwa, zwłaszcza młodszego; ludzi ci, owiani niejako, jak powiedzieliśmy, powietrzem zepsutem, dają się porwać nieokiełzanej żądzy nowości, która im nawet nie pozwala odetchnąć.

Są pomiędzy nimi i tacy, którzy słabszą obdarzeni pojętnością, a w dążeniach swoich nieumiarkowani, podchwytują coraz to nowe zdobycze nauk przyrodniczych i korzystają z wynalazków pożytecznych dla życia doczesnego, aby z nich z największą chytrością i zuchwałością sporządać nowe niejako pociski przeciwko prawdzie Bożej. Ci powinniby sobie przypomnieć, jak różne i sprzeczne bywały zdania niebacznych nowatorów, bądź to o zagadnieniach teoretycznych, bądź też o sprawach dla życia praktycznego niezbędnych — i powinniby poznać, że pycha ludzka tej właśnie podlega karze, iż nigdy nie jest w zgodzie sama ze sobą i że jej okręt pokrywają fale, zanim zdoła dopłynąć do portu prawdy. Ale tych ludzi i własne ich doświadczenie nie nauczyło, że powinni myśleć o sobie skromniej i wyrzec się swoich urojeń, a natomiast chwycić za broń, która *„burzy rady i wszelką wysokość, wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu i w niewolę podbija wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe“* (II. Kor. 10, 4—5).

Co więcej, zbytnia ich zuchwałość przywiodła ich do błędu wprost przeciwnego, bo stali się zwolennikami owej filozofii, która, wątpiąc o wszystkiem, w ciemności niejako wszystko pogrąża: przyswoili sobie agnostycyzm wraz z wieloma jego błędami i niezliczonem prawie mnóstwem zapatrywań różnych i dziwnie sprzecznych, dlatego też *„znikczemnieli w myślach swoich... albowiem powiadając się mądrymi, głupimi się stali“* (Rzym. 1, 21—22).

Wielkie ich jednak, a zwodnicze słowa, obiecujące mądrość nową jakby z nieba spadłą i prawiące o nieznanych dotąd sposobach poznania, zaczęły powoli osłabiać wiarę pewnej części młodzieży i odwodzić od prawdy, jak niegdyć stało się z Augustynem, usidlonym przez chytre wymysły Manichejczyków. Ale o tych zgubnych

nauczycielach niezdrowej umiejętności, o ich zamachach, złudzeniach i fałszach powiedzieliśmy dosyć w Encyklice z dnia 8. września 1907 r., zaczynającej się od słów: „*Pascendi dominici gregis*".

W tem jednak miejscu dodajemy, że niebezpieczeństwa wspomniane są wprawdzie dzisiaj większe i zagrażają bliżej, ale nie są one całkiem niepodobne do tych, które za czasów Anzelma groziły nauce Kościoła. A nadto trzeba zważyć, że w nauce Anzelma znaleźć możemy zarówno pomoc i pociechę dla obrony prawdy, jak jego męstwo apostolskie zachęca nas do walki o prawa i wolność Kościoła.

Nie będziemy tu mówili szczegółowo o cywilizacyi owego dawnego stulecia, ani o stanie umysłowem kleru i ludu; — dotkniemy tylko krótko podwójnego niebezpieczeństwa, które zagrażało w owym czasie umysłom i popychało je do dwóch przeciwnych ostateczności.

Byli bowiem i wtedy ludzie nieuzdolnieni a zarozumiali, posiadający wiedzę powierzchowną i nie uporządkowaną, którzy chlubili się wielkim zasobem swoich wiadomości nie przetrawionych, uwiedzeni przez próżną filozofię czy dyalektykę. Ci, przyswoiwszy sobie pewne poglądy fałszywe, którym dawali miano umiejętności, gardzili powagami świętemi: „*z niecną zuchwałością ośmielają się występować przeciw niektórym dogmatom wiary chrześcijańskiej... i wolą sądzić w niemądrej pysze swojej, że nic być nie może, czegoby oni nie potrafili zrozumieć, niż przyznać z pokorną mądrością, że wiele rzeczy może istnieć, których oni nie zdołają pojąć... Bywają bowiem tacy, którzy skoro tylko zaczną im wyrastać niejako rogi poznania sobie ufającego, — nie wiedząc, że jeżeli ktoś mniema, iż coś umie, nie poznał jeszcze, jak powinien umieć, — zanim nabyli skrzydeł duchowych przez moc wiary, ośmielają się wnikać w najwznioślejsze zagadnienia wiary. Przez to dzieje się, że... chcąc zawcześnie wznieść się rozumem, muszą popadać w różne błędy dla braku zrozumienia rzeczy*"[1]). I dzisiaj mamy dużo przykładów podobnych przed oczyma.

Inni przeciwnie, ludzie słabszego ducha, a zatrwożeni losem wielu, którzy wiarę stracili, bojąc się niebezpieczeństwa, grożącego od umiejętności, która nadyma, doszli do tego, że nie chcieli wcale zajmować się filozofią, albo nawet może unikali wszelkich rozpraw gruntownych o rzeczach świętych.

System katolicki trzyma się drogi pośredniej pomiędzy temi ostatecznościami; potępia on bowiem zarówno zuchwałość pierwszych, zganionych w stuleciu następnem przez Grzegorza IX., że „*nadęci próżnością, jak pęcherz... próbują wiarę w sposób błędny oprzeć na rozumie przyrodzonym... fałszują słowo Boże wymysłami filozofów*"[2]), — jak i zaniedbanie tych, którzy nie pragną wcale zbadać prawdy i nie starają się „*przez wiarę dochodzić do poznania*"[3]), szczególnie wtenczas, jeżeli są obowiązani z urzędu bronić wiary katolickiej przeciw tylu naukom błędnym.

---

[1]) S. Anselmi, De fide Trinitatis, cap. 2.

[2]) Gregor. IX, Epist. »Tacti dolore cordis« ad theologos Parisien., 7. Jul. 1228.

[3]) In libro II. Epist. S. Anselmi, ep. 41.

Do tej obrony sam Bóg widocznie pobudził Anzelma, ażeby przykładem swoim, słowem i pismami wskazał drogę bezpieczną, żeby otworzył dla wspólnego dobra źródła mądrości chrześcijańskiej i stał się wodzem doktorów, którzy po nim „*nauczali umiejętności świętej według metody scholastycznej*“[1]), od których on sam nazwany jest słusznie poprzednikiem.

Nie należy jednak tego tak rozumieć, jakoby doktor z Aosty pierwszymi krokami, które uczynił, osiągnął szczyt filozofii i teologii, albo sławę największych: Tomasza i Bonawentury. Tych bowiem mądrości owoce późniejsze dojrzały dopiero po dłuższym czasie i dzięki połączonym usiłowaniom mistrzów. Anzelm sam, który odznaczał się niemniej skromnością właściwą mędrcom, jak bystrością i przenikliwością umysłu nie pisał nic, jeżeli nie nakłonił go do tego jakiś powód szczególny, albo powaga innych i zawsze oświadcza: jeżeli powiedziliśmy coś, co wymaga sprostowania, nie opieram się sprostowaniu;[2]) a nawet jeżeli mówi o zagadnieniu do wiary nie należącem i nie rozstrzygniętem, nie chce on, żeby uczeń jego „*trzymał się jego zdania uparcie i nie chciał od niego odstąpić, chociażby ktoś potrafił je zbić silniejszymi dowodami i wykazać prawdziwość innego; w takim razie niech tylko przyzna tyle, że i to nam posłużyło dla ćwiczenia się w dysputowaniu*“[3]).

A przecież osiągnął on daleko więcej niż sam się spodziewał lub inni o sobie obiecywali. Tyle bowiem zrobił, że sława jego następców nie umiejszyła w niczem jego chwały — ani wielkość samego Tomasza, chociaż ten nie zgodził się na wszystkie jego wyniki a inne opracował jaśnie i doskonalej. Anzelmowi jednak trzeba przyznać tę zasługę, że badaniom utorował drogę, że rozprószył podejrzenia zbyt bojaźliwych, nieostrożnych uchronił od niebezpieczeństw, zapobiegł szkodom, grożącym ze strony upartych sofistów, których słusznie nazywa tak: „*owi... naszych czasów dyalektycy albo raczej dyalektycy na modłę heretycką*“[4]), a których rozum był niewolnikiem ich urojeń i pychy.

O tych tak mówi: „*A jeżeli wszystkich trzeba upominać, żeby jak najoględniej przystępowali do kwestyi z Pisma św., to owi naszych czasów dyalektycy... wcale nie powinni być przypuszczeni do roztrząsania kwestyi duchownych*“. Racya zaś którą podaje, stosuje się dobrze do dzisiejszych ich naśladowców, powtarzających owe niedorzeczności: „*W ich bowiem umysłach rozum, który górować powinien i rozsądzać wszystko co jest w człowieku, tak jest otulony wyobrażeniami cielesnemi, że nie może się z nich wydobyć — ani od nich nie potrafi odróżnić tego, co sam tylko czysty rozum powinien poznawać*“[5]).

Do czasów dzisiejszych można także odnieść słowa jego, wyśmiewające owych filozofów, którzy „*z powodu, że nie mogą zrozumieć tego, w co wierzą, dysputują przeciwko prawdziwości tej wiary, potwierdzonej przez Ojców świętych; wygląda to tak, jak gdyby nietoperze i sowy, które widzą niebo tylko w nocy, spierały się*

---

[1]) Breviar. Rom., die 21 Aprilis.

[2]) Cur. Deus homo, lib. II. cap. 23.

[3]) De Grammitico, cap. 21, sub finem.

[4]) De fide Trinitatis, cap. 2.

[5]) Ibid.

o promienie słońca południowego z orłami, które wpatrują się w samo słońce, nie przymrużając oczu"[1]). Dlatego i w tem miejscu i gdzieindziej[2]) gani błędne zapatrywania tych, którzy czyniąc filozofii zbyt wielkie ustępstwa, przyznawali jej prawo do wkraczania na pole teologii. Opierając się tym poglądom niedorzecznym, wytyka znakomity doktór jednej i drugiej umiejętności granice i dobrze wykazuje, jakie jest stanowisko i zadanie rozumu przyrodzonego w rzeczach dotyczączych Objawienia Bożego: „*Wiary — mówi — należy bronić racyami rozumowemi przeciwko niebożnym*". — Ale jak mamy to czynić i w jakim zakresie? To wyjaśniają dostatecznie słowa następujące: „*tym... trzeba wykazywać rozumnie, jak nierozumnie oni nami gardzą*"[3]).

Filozofii zatem głównem zadaniem jest jasno dowodzić, że wiary naszej „*służba*" jest „*rozumna*"[4]) i, co z tego wynika, że powinniśmy wierzyć powadze Boskiej, objawiającej nam najgłębsze tajemnice, które „*okazały się bardzo wiary godne*"[5]), bo ich prawdziwość poświadczyły tak liczne dowody. Całkiem inne jest zadanie teologii, która opiera się na Objawieniu Boskiem i umacnia we wierze tych, którzy już noszą z radością zaszczytne miano chrześcijan; — „*żaden bowiem chrześcijanin nie powinien przypuszczać, że tego nie ma, w co Kościół katolicki sercem wierzy; lecz zawsze też wiarę bez żadnej wątpliwości miłując i według niej żyjąc, powinien badać pokornie — o ile to poznać może, jak to jest. Jeżeli może zrozumieć, niech dziękuje Bogu; jeżeli nie może, niech nie roztrząsa, ale ze czcią pochyli głowę*"[6]).

Kiedy więc teologowie szukają racyi naszej wiary, albo wierni o nie pytają, nie opierają się oni na tych podstawach ale na powadze objawiającego Boga, to znaczy, jak mówi Anzelm: „*jak z jednej strony porządek właściwy wymaga, żebyśmy w głębokie prawdy wiary chrześcijańskiej, zwane tajemnicami, „wierzyli", zanim ośmielimy się je rozbierać rozumem, tak z drugiej strony wydaje mi się opieszałością, jeżeli umocniwszy się we wierze, nie staramy się zrozumieć tego, w co wierzymy*"[7]). Ma on tu na myśli niewątpliwie owo zrozumienie, o którem mówi Sobór Watykański[8]), bo w innem miejscu tak pisze: „*Jakkolwiek po Apostołach wielu Ojców świętych i Doktorów naszych mówi tyle i tak wielkich rzeczy o naszej wierze... nie mogli przecież powiedzieć wszystkiego, co byli mogli powiedzieć, gdyby byli żyli dłużej; prawda zresztą jest tak szeroka i głęboka, że śmiertelnicy nie mogą jej wyczerpnąć. Pan nie przestaje udzielać darów swej łaski w Kościele swoim, z którym przyrzeka pozostać aż do skończenia wieków. Że już pominę inne słowa Pisma św. zachęcające nas do badania racyi — kiedy mówi: jeżeli nie wierzycie,*

---

[1]) De fide Trinitatis, cap. 2.
[2]) In libro II. Epist. S. Anselmi, ep. 41.
[3]) Ibid.
[4]) Rzym. 12. 1. (Przyp. tłum.)
[5]) Ps. 92, 5. (Przyp. tłum.)
[6]) In libro II. Epist. S. Anselmi, ep. 41.
[7]) Cur. Deus homo, lib. I, cap. 2.
[8]) Constit. Dei filius, cap. 4.

nie zrozumiecie, wzywa nas ono wyraźnie, żebyśmy dążyli do zrozumienia, ucząc nas, jak mamy to robić". Nie można też pominąć racyi, którą dodaje na końcu: „*pomiędzy wiarą a widzeniem stoi po środku zrozumienie, do którego dochodzimy w tem życiu*", a więc „*o ile ktoś postąpił w zrozumieniu, o tyle zbliża się do widzenia, do którego tęsknimy*"[1]).

Tak założył Anzelm mocne podwaliny dla filozofii i teologii, tak wskazał następcom swoim drogę badań, na którą wstąpiwszy, rozwinęli te umiejętności i nowem światłem zbogacili, na wielką chwałę i dla obrony Kościoła, owi mężowie najmędrsi, najznakomitsi ze scholastyków, a między tymi najwięcej doktor z Akwinu. To zaś powiedzieliśmy o Anzelmie, ponieważ nasunęła się nam pożądana sposobność do zachęcenia was ponownego, Czcigodni Bracia, żebyście młodzieży poświęcającej się stanowi duchownemu ułatwili przystęp do źródeł najzdrowszych mądrości chrześcijańskiej, otwartych przez doktora z Aosty, a zbogaconych najobficiej przez Akwinatę. W sprawie tej niech nie idą w zapomnienie wskazówki, które dał Poprzednik Nasz ś. p. Leon XIII[2]) i które daliśmy sami już kilkakrotnie a także w encyklice z 8 września 1907 r., zaczynającej się od słów: „*Pascendi dominici gregis*". Niestety bowiem widoczne są aż nadto zgubne następstwa, które spowodowało zaniedbanie tych studyów albo uprawianie ich bez dobrej i bezpiecznej metody, skoro wielu także z pomiędzy duchowieństwa, nie uzdolnionych i nie przygotowanych ośmieliło się „*zuchwale roztrząsać najgłębsze zagadnienia wiary*"[3]).

Bolejąc nad tem wraz z Anzelmem, powtarzamy jego poważną przestrogę: „*Nikt więc nie zapuszcza się niebacznie w gęstwiny Boskich zagadnień, jeżeli nie nabył statecznych obyczajów i poważnej mądrości, żeby nie zeszedł lekkomyślnie na liczne manowce sofismatów i dał się uwikłać jakiemuś upartemu fałszowi*"[4]). A jeżeli z tą lekkomyślnością połączy się, jak bywa często, ogień pożądliwości, wtedy już niema mowy o studyach poważniejszych i o nauce nieskażonej. Nadęci bowiem „*pychą niemądrą*", jaką widział z boleścią Anzelm u „*dyalektyków na modłę heretycką*", mają w pogardzie święte powagi, t. j. Pismo Boże, Ojców, Doktorów, o których umysł skromniejszy nie może wydać innego sądu, jak tylko ten: „*Ani w naszych, ani w przyszłych czasach, nie spodziewamy się, że znajdzie się ktoś im równy w poznawaniu prawdy*"[5]).

Nie większe mają znaczenie u nich upomnienia Kościoła albo Papieża, kiedy ich próbują nawrócić na lepszą drogę; czyny zastępują oni słowami i udają gotowość do posłuszeństwa, żeby sobie pozyskać przez to władzę i jak najwięcej protektorów. Niema zaś prawie nadziei, że się opamiętają, bo odmawiają posłuszeństwa Temu, któremu „*Opatrzność Boska powierzyła, jako władcy i Ojcu całego Kościoła pielgrzymującego, czuwanie nad życiem i wiarą chrześcijańską i rządy swego Kościoła*"; dlatego „*cokolwiek stanie się w Kościele przeciwnego wierze katolickiej,*

---

[1]) De fide Trinitatis, Praefatio.
[2]) Encycl. Aeterni Patris diei 4 Augusti 1879.
[3]) De fide Trinitatis, cap. 2.
[4]) Ibid.
[5]) De fide Trinitatis, Praefatio.

o tem jego przedewszystkiem powinno się uwiadamiać, żeby złemu zaradził; jemu też przedkłada się najbezpieczniej do zbadania odpowiedź daną błędowi"[1]).

Oby też owi nieprzyjaciele Kościoła, którzy tak chętnie przypisują sobie szczerość, otwartość, sumienność. w spełnianiu każdego obowiązku, doświadczenie w życiu praktycznem i religijnem i czynną wiarę — zechcieli sobie przyswoić mądre nauki Anzelma, poszli za jego przykładem, a zwłaszcza zapisali sobie w duszy te słowa: „*Najpierw więc wiara powinna oczyścić serce... i najpierw powinniśmy, słuchając pokornie słów Bożych, stać się dziećmi, abyśmy nabyli mądrości... I nietylko nie może człowiek, który nic ma wiary i nie słucha przykazań Bożych, wznieść się do zrozumienia prawd wyższych, ale także traci się niekiedy dane zrozumienie i samą wiarę, jeżeli ktoś nie dba o dobre sumienie*"[2])

Jeżeli zaś owi zuchwali burzyciele szerzyć będą błędy i wywoływać rozterki, naruszać dziedzictwo świętej nauki i dyscyplinę, wyszydzać czcigodne zwyczaje, które „*kto chce zniszczyć, dopuszcza się pewnego rodzaju herezyi*"[3]), burzyć wreszcie podwaliny samej Boskiej konstytucyi Kościoła; — musimy tembardziej poczuwać się do obowiązku czuwania, żeby ta straszna zaraza nie rozszerzyła się wśród owczarni Chrystusowej, a zwłaszcza wśród młodzieży. O to błagamy Boga nieustanną modlitwą, wzywając najpotężniejszego orędownictwa Matki Bożej, a także prosząc członków błogosławionych Kościoła tryumfującego, żeby się za nami wstawili a w szczególności Anzelma, który jest jasnem światłem mądrości chrześcijańskiej i okazał się nieprzedajnym strażnikiem i dzielnym obrońcą świętych praw Kościoła. Do niego też przemawiamy temi samemi słowy, które wypowiedział do żyjącego jeszcze na ziemi św. Nasz Poprzednik Grzegorz VII: „*Ponieważ woń twoich owoców doszła aż do nas, składamy za nie dzięki należne Bogu, a ciebie pozdrawiamy serdecznie w miłości Chrystusowej, wierząc na pewne, że przykład twój jest zbawienny dla Kościoła Bożego i że modlitwy twoje i podobnych do ciebie mogą uwolnić go od grożących mu niebezpieczeństw, za sprawą miłosierdzia Chrystusowego... Dlatego pragniemy, żebyś wraz z towarzyszami swoimi bez przerwy błagał Boga, aby Kościół swój i Nas, którzy chociaż niegodni, nim rządzimy, obronił od grożącego nam ucisku ze strony heretyków i żeby ich przywiódł do wyrzeczenia się błędu i na drogę prawdy*"[4]).

Takiej ufając opiece i waszej, Czcig. Bracia, gorliwości, udzielamy całem sercem wam, całemu duchowieństwu i wiernym, każdemu z was powierzonym, Błogosławieństwa Apostolskiego, zadatku łaski niebieskiej i dowodu Naszej życzliwości.

Dan w Rzymie u św. Piotra w uroczystość św. Anzelma dnia 21 kwietnia 1909, Pontyfikatu Naszego 6-go.

Pius P. P. X.

---

[1]) De fide Trinitatis, Praefatio.
[2]) De fide Trinitatis, cap. 2.
[3]) S. Anselm, De nuptiis consanguineorum, cap. 1.
[4]) In libro II. Epist. S. Anselmi, ep. 31.

S. CONGREGATIO DE SACRAMENTIS.

VENETIARUM

DE FACULTATE DISPENSANDI AB IMPEDIMENTIS MATRIMONIALIBUS IMMINENTE MORTIS PERICULO.

In plenario coetu a Congregatione de disciplina Sacramentorum habito die 13 mensis augusti anno 1909, dirimendum propositum est dubium, „utrum facultas dispensandi ab impedimentis matrimonialibus imminente mortis periculo in casu art. VII decreti *Ne temere,* facta per decretum huius S. Congregationis diei 14 Maii 1909[1]), valeat dumtaxat pro concubinariis; an etiamsi non agatur de concubinariis, sed alia adsit causa ad consulendum conscientiae et (si casus ferat) legitimationi prolis?“ Cui dubio Emi Patres responderunt: *Negative* ad primam partem, *affirmative* ad secundam.

Die autem 15 praefati mensis et anni SSmus D. N. Pius Papa X, audita relatione R. P. D. Secretarii eiusdem S. Congregationis, supra relatam Emorum Patrum declarationem ratam habere et confirmare dignatus est.

Datum Romae ex aedibus eiusdem S. Congregationis, die 16 mensis augusti anno 1909.

D. Card. FERRATA, *Praefectus.*

(L. S.) Ph. GIUSTINI, *Secretarius.*

S. CONGREGATIO CONCILII.

CIRCA ABSTINENTIAM A CARNIBUS IN PERVIGILIO ANNUNTIATIONIS B. M. V. OCCURRENTE IN FERIAM V IN COENA DOMINI.

Ad S. Congregationem Concilii sequens circa abstinentiam propositum fuit dubium:

„Cum festum Annuntiationis B. M. V. occurrens anno proximo in feriam VI in Parasceve, transferatur etiam cum feriatione in feriam II post Dominicam in Albis tanquam in sedem propriam, quaeritur, *an sequenti anno 1910 servanda sit lex abstinentiae a carnibus in pervigilio Annuntiationis B. M. occurrente in feriam V in Coena Domini, vel transferri debeat*“.

---

[1]) Cfr. Curr. VIII. pag. 64.

Eadem S. Congregatio, sub die 9 Iunii 1909, respondit: *affirmative* ad primam partem, *negative* ad secundam.

C. Card. GENNARI, *Praefectus.*

(L. S.) Basilius POMPILI, *Secretarius.*

L. 5687.

Kongregacya XX. Dziekanów

odbędzie się w pałacu biskupim dnia 18 listopada br. o godzinie 10 przedpołudniem.

Wszystkich P. T. XX. Dziekanów zapraszamy do wzięcia udziału w niej.

L. 5399.

NOWE OFFICYA MSZAŁU I BREWIARZA.

Ojciec św. Pius X. dekretem Urbis et Orbis Św. Kongr. Obrzędów z dnia 9 czerwca br. cześć św. Paulina, Biskupa i Wyznawcy — a dekretem z dnia 25-go sierpnia br. cześć Św. Perpetuy i Felicyty rozszerzył na cały świat katolicki.

Wskutek tego tak we Mszale jak i w Brewiarzu zostały zarządzone bardzo znaczne zmiany w officyach o tych Świętych.

Wzywamy tedy P. T. Duchowieństwo, aby najdalej do końca grudnia br. podało XX. Dziekanom liczbę potrzebnych officyów do Mszału i Brewiarza o tych Świętych, zaś XX. Dziekani raczą z początkiem stycznia złożyć odnośne sprawozdania, abyśmy mogli na czas zamówić i rozesłać te officya.

L. 5598.

EXPLOATACYA NAFTY NA GRUNTACH PLEBAŃSKICH LUB KOŚCIELNYCH.

Reskryptem z 29 września 1909 udzielony Nam został sporządzony przez c. k. Prokuratoryę skarbu ogólny zarys, według którego w przyszłości mają być zawierane kontrakty o exploatacyę nafty na gruntach stanowiących własność zakładów i instytucyi, zostających pod nadzorem c. k. Namiestnictwa.

W razie potrzeby należy się o wzór ten zgłosić do Konsystorza biskupiego, gdyż w przyszłości tylko według niego sporządzone kontrakty będą mogły otrzymać zatwierdzenie władz.

POSZUKUJE SIĘ

metryki urodzenia ś. p. Ignacego Kozubskiego (ur. około r. 1790) i metryki jego ślubu z Julią Szuińską, zawartego około r. 1815. Wspomniany wyżej Ignacy Kozubski przebywał w Radwanie, parafia Szczucin, od r. 1820 do 1836.

Za odszukanie którejkolwiek metryki wyznacza interesowany 50 K.

MUTATIONES INTER VENERABILEM CLERUM.

Decorati Rocchetto et Mantelleto: A. R. ac Clrmi Dni Professores Seminarii dioecesani: *Thomas Włoch*, *Jacobus Stanczykiewicz*, *Ladislaus Mysor* cancellarius Curiae Eppalis, *Andreas Macko* et A. R. Dni Parochi: *Josephus Dutka*, par. de Piotrkowice, *Stanislaus Gajewski*, par. de Lipnica murowana, *Michaël Nalepa*, par. de Cerekiew et *Franciscus Ratowski*, par. de Stary Wiśnicz.

Institutus ad benef. in Jastrzębia A. R. *Joannes Rosiek*, admin. in Jastrzębia.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO.

W Tarnowie, dnia 10 października 1909.

Ks. Dr. Władysław Mysor
Kanclerz.

† LEON
BISKUP.

Nakładem Kleru Dyecezalnego. Drukiem Zygmunta Jelenia w Tarnowie.